



PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 41.

Rok 1922, WARSZAWA, 7 października

Rok LV

Mniejszości narodowe.

Niema dziś prawie państwa w Europie, które byłoby jednolite pod względem narodowościowym. Wielka wojna światowa rzuciła hasło wyzwolenia ludów z pod ucisku innych narodów: przywróciła niepodległość zjednoczonej Polsce; zwróciła Francję francuzom alzackim i lotaryńskim; wskrzesiła wolne Czechy; odebrane Austrii ziemie słowiańskie oddała Jugosławji, ziemie włoskie—Włochom; Besarabja z jej ludnością rumuńską weszła w skład Rumunii. Przyspieszona przez wojnę światową rewolucja rosyjska rozprzegła jedność Wielkiej Rosji, na której gruzach utworzyły się: Finlandja, Estonja, Łotwa i Litwa, a prócz nich tworzy pseudoniezależne, właściwie po dawnemu Moskwie podległe: sowiecka Ukraina, sowiecka Białoruś, republiki kaukaskie, tatarskie i tyle innych. Mapa Europy zmieniła się niemal co do wszystkich granic państwowych, a mimo to kwestja uzależnienia jednych narodowości od drugich nie została bynajmniej wyczerpana. Oto Irlandja, wielka wyspa zaludniona przez szczep celtycki, wciąż jeszcze podlega anglosaskiej Wielkiej Brytanji, obecnie co prawda na zasadach autonomji. Oto Niemcy w Alzacji i Lotaryngji niewątpliwie niezadowoleni z dokonanej zmiany; oto Słowacy związani niezupełnie dobrowolnie z Czechami, którzy prócz nich na 14 milionów ludności mają blisko 4 miliony Niemców; w północnej części Włoch istnieją nieobliczone rzesze Słowian; Rosja bez względu na kierunek swych rządów nie może pogodzić się z utratą Besarabji. Setki tysięcy naszych braci pozostało poza linjami granicznymi, bądź wytkniętymi przez traktat ryski między Polską a t. zw. sfederowanymi republikami sowieckimi, bądź wyznaczonymi przez Radę Ambasadorów czterech wielkich mocarstw między Rzeczpospolitą

Polską a Czechosłowacją i Niemcami. Zniemczeni duchowo Mazurzy pruscy sami zdecydowali o swej przynależności do Niemiec. Ale traktat wersalski odciął od dzisiejszych województw poznańskiego i pomorskiego ziemie zaludnione przez znaczny odsetek polaków. Na dwóch przeciwległych pograniczach: od północo-wschodu na Litwie i Łotwie, od południo-zachodu w niemieckiej części Śląska Górnego doznają prześladowań polacy z dziada pradziada tam osiadli.

Nawzajem w rozległych granicach Państwa Polskiego żyje poważna liczba mieszkańców nie Polaków. Spis ludności, dokonany przez nasz Główny Urząd Statystyczny w dniu 30 września roku ubiegłego, uzupełniony dodatkowymi danymi dla Wileńszczyzny i przyznanej nam części Górnego Śląska, wykazał ogólną liczbę 27,160,000 mieszkańców Rzeczypospolitej tylko 18 milionów 660,000 to zn. 72 proc. takich, którzy podali narodowość polską. Osiem i pół miliona ludności, to jest pozostałe 28 proc. posiada świadomość swej odrębnej narodowości. Ze wszech miar pouczającym i pożytecznym byłoby poznanie, jak się przedstawiają liczbowo różne grupy narodowościowe, zawarte w tej cyfrze ogólnej. Dotychczas jednak niema szczegółowego opracowania wyników spisu, i ze względu na rozmiary tej roboty nie należy ich oczekiwać w najbliższej przyszłości.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że najliczniejszą z naszych mniejszości narodowych są żydzi. Na terytorjum b. Królestwa Kongresowego odsetek ich przewyższał jakoby 13 proc. ogółu mieszkańców. Są oni równie licznie reprezentowani na kresach wschodnich oraz w Małopolsce, natomiast liczba ich przedstawia się zupełnie skromnie w b. dzielnicy pruskiej. Żydzi w Polsce

sami liczą się na jakieś 3 miliony. Wyjąwszy b. dzielnice pruską, stanowią oni większość mieszkańców małych miasteczek, a nawet miast większych (w Lublinie np. żydzi stanowią więcej niż połowę ludności, Warszawa posiada ich trzydziestu kilku na stu mieszkańców). Tak wielkie skupienie żydów w Polsce tłumaczy się pierwotnie zniszczeniem wojennym, przez jakie przechodziły częstokroć miasta polskie, i pragnieniem ożywienia ich bodaj przez przybyszów. Niechęć szlachty do łockia i miarki, niezasilanie miast przyływem miejscowej ludności wiejskiej skutkiem zakazów związanych z poddaństwem, osobliwsze warunki historyczne, które nie pozwoliły się u nas wytworzyć silnej władzy królewskiej, wreszcie utrata niepodległości i rozdarcie pod obcą władzą w tych czasach, kiedy cała Europa przechodziła do nowych metod gospodarczych—wszystko to opóźniło i hamowało u nas rozwój rodzimego mieszczaństwa, utrwalając natomiast ekonomiczną pozycję żydów. Dziś skupiają oni w swem ręku cały handel hurtowy i ogromną część detalicznego, zaś kapitały krajowe umieszczone w wielkim przemyśle są również przeważnie pochodzenia żydowskiego.

W ciągu ostatniego trzydziestolecia przed wojną żywiol żydowski na ziemiach pozostających pod panowaniem rosyjskim zasilany był ustawicznie przez nowych przybyszów skutkiem ograniczeń, jakich doznawał on w Rosji (strefa osiedlenia, pogromy i t. p.). Tem niemniej żydzi wypędzeni z Rosji lub wygnani stamtąd strachem przed prześladowaniami, akcentowali w Polsce swe pochodzenie, szerząc język i literaturę rosyjską. W województwach wschodnich ucisk polskości znajdował gorliwych sprzymierzeńców w żydach, którzy narówni z czynownikami krzewili tam mowę rosyj-

ską. Stamtąd też wyszedł ruch narodowy żydowski, przedstawiający zresztą kilka odłamów, dla których wspólnym podłożem jest odrębność narodowa żydowska. Jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia żydzi-polacy porzucając obyczaje żydowskie, wyrzekali się żargonu i starali się, wzorem żydów francuskich, angielskich, włoskich i niemieckich, przyswajać sobie kulturę narodu, wśród którego żyli. Prąd ten, znany pod nazwą asymilacji, zbankrutował wprędce. Obecnie wszystkie ugrupowania żydowskie, od sjonistów, pragnących odbudowania kolebki żydów Palestyny jako państwa żydowskiego, poprzez t. zw. nacjonalistów, domagających się autonomii żydów w Polsce, aż do żydowskich partii socjalistyczno-komunistycznych, zgodne są w dążeniu do utrzymania odrębności żydów i zapewnienia tym odrębnościom pomyślnych warunków rozwoju.

Żydzi, jako mniejszość narodowa, przedstawiają tę swoistość, że nie stanowią żadnego skupienia terytorjalnego, lecz są rozsiarani po całym obszarze Polski w przeciwieństwie do wszelkich innych narodowości, nasz kraj zamieszkujących, które skupiają się na kresach Państwa. A więc na skrajach zachodnich mamy wśród ludności polskiej województw: pomorskiego, poznańskiego i śląskiego dużą przymieszkę Niemców. Na Śląsku żywioł niemiecki osiadły jest zdawna. Początki tego osadnictwa sięgają jeszcze Piastów, potomków Władysława II, którzy w swem ciężeniu ku Niemcom i Czechom wprowadzali od nich żony, dworzany, rzemieślników i osadników miejskich. Najsilniej wznosiła się Niemczyzna na Śląsku Górnym od chwili przejścia jego z pod panowania austriackiego pod władzę pruską, a więc od drugiej połowy wieku XVIII. Niemcy śląscy nie są zresztą w znacznej mierze pochodzenia germańskiego, lecz, zniemczywszy się doszczętnie, wypierają się swego pochodzenia z rodów polskich. Są to [w] przeważnej większości katolicy. Księża ich, odpowiednio przygotowani w seminarjach niemieckich mają swoją kartę w dziejach germanizacji tej krainy. Przeciwnie Niemcy pomorscy i poznańscy wyznają przeważnie protestantyzm. W województwie poznańskim są to najczęściej przybysze z ostatniej doby, koloniści wiejscy, sprowadzeni przez osławioną Bismarckowską komisję kolonizacyjną w celu „wzmoc-

nienia żywiołu niemieckiego na kresach wschodnich Rzeszy.

Tworząc całe wsie i osady, otaczani gorliwą opieką rządu pruskiego, okadzani atmosferą swego posłannictwa kulturtregerów (wysłanników kultury), Niemcy ci nie mogli i nie chcieli ulegać wpływowi otaczającej ich polskości. Niemieckie kolonie w b. Kongresówce w drugim czy trzecim pokoleniu zatracaly stopniowo język i odrębności życiowe, zaczynały zlewać się z morzem polskim, na którym stanowiły wysepki niepozorne. Wyjątkowo Łódź, ze względu na liczbę Niemców w niej zamieszkałych, zachowała charakter zewnętrzny niemiecki, a raczej niemiecko-żydowski.

Na kresach wschodnich, przebiegając je od północy ku południowi, widzimy ludność wiejską, złożoną w poważnej liczbie z Litwinów, Białorusinów i Rusinów. Litwini, w większości wyznający religię katolicką, znajdując się ostatnio w promieniu niezmordowanej propagandy republiki kowieńskiej, skłaniają się częściowo na jej stronę. Zewnętrznie ujawniło się to podczas wyborów do Sejmu wileńskiego, który w początkach ubiegłego roku orzekł o przynależności Wileńszczyzny do Polski. Litwini wileńscy pod presją Kowna zbojkotowali te wybory. Chciano w ten sposób dowiedzieć, że większość ludności miejscowej nie uznaje żadnych zarządzeń, pochodzących od sfer polskich. Rachuba zawiodła, gdyż do urn wyborczych stanęło 65 proc. ludności, co przy nieodłącznej od każdego głosowania abstynencji (powstrzymanie się od głosowania) zaświadczyło o znakomitej większości stronników Polski.

Białorusini, zamieszkali w województwach wileńskim i nowogrodzkim, są dotychczas dość obojętni na sprawy narodowościowe mimo oderwania Mińska i utworzenia sowieckiej republiki białoruskiej. Zapewne, jest i wśród nich słabiutki ruch separatystyczny. Naogół przecież Białorusini, szczególnie zaś ci, którzy są katolikami—a stanowią oni połowę ogółu Białoruskiego w granicach Rzeczypospolitej—chcą pracować spokojnie pod rządami polskimi, które przywróciły szacunek dla ich wyznania.

Znacznie poważniej pod wszelkimi względami przedstawia się zagadnienie Rusinów. Należy ściśle rozróżniać Rusinów wołyńskich, którzy, pozostając pod pano-

waniem rosyjskim ulegli jego wpływowi przede wszystkim pod względem wyznaniowym. Z nielicznymi wyjątkami wyznają oni prawosławie. Narzecze, którym się posługują, różni się od języka Rusinów małopolski. Ci ostatni stanowią coraz zwartszą masę ludności w kierunku od Sanu do Zbrucza. Pod rządami katolickiej Austrii zachowali swój obrządek grecko-katolicki, podczas gdy Rosja zniosła stopniowo Unję na Ukrainie, na Litwie i [w Chełmszczyźnie i z wyznawców jej uczyniła przynajmniej formalnie prawosławnych. Obok odrębności religijnej żyje w Rusinach małopolskich poczucie odrębności narodowościowej. Epoka dawnych rządów polskich skończyła się w okresie, kiedy o demokratyzacji kultury nie myślano na Zachodzie. I u nas więc kultura polska nie tknęła mas chłopskich litewskich, białoruskich, rusińskich.

Natomiast, korzystając z różnic narodowościowych i wyznaniowych, istniejących między dworem a wsią, zaczęli rozdmuchiwać je z ręcznie na podłożu ekonomicznym, ci, którym zależało na sianiu niezgody w prowincjach polskich: prowokatorzy z sąsiedniej rosyjskiej Kijowszczyzny i urzędnicy austriaccy. Potrzeba nadto, że w tej części Małopolski znajdują się skarby naftowe, na które zwrócone są pożądliwie oczy dzisiejszego potentata gospodarczego Anglii. Tylko wagą, jaką posiada nafta galicyjska, tłumaczy się fakt, że sprawa rusińska, sprawa jak ją nazywają, Galicji Wschodniej, nabrała znaczenia oświatowego. Statystyki zagraniczne nie włączają do danych o Polsce, ani obszaru, ani ludności, ani majątku narodowego Małopolski wschodniej, stawiając przynależność tej ziemi pod znakiem zapytania. Dla Państwa Polskiego jest to kraj przynależny doń z małą przerwą od czasów Chrobrego, od chwili stawania się Polski. Zakusy na jego oderwanie potrafiła świeżo odeprzeć młoda armja polska, która w tej walce odebrała swój chrzest bojowy. Zaś o zaspokojeniu potrzeb mieszkańców tego kraju, o uwzględnieniu odrębności Rusinów nie kto inny myśleć winien i może, jeno oni sami, jako składowa część ludności Państwa, i nie kto inny decyduje, jeno jedyna władza każdego państwa suwerennego—jego Sejm ustawodawczy.

m. b.

PRATO

GARIBALDI.

*Wolności: ten kto mlekiem się upoi
Twych piersi gron, jak tęgiej mocy winem,
Ten cały wiek w ognistej chadza zbroi
I dziecka sen rycerskim iści czynem. —
On złoty lew, z falangi pierwszy twojej,
Przychodził tu, kiedy się rozstał z Rzymem,
Dziś jego ślad tę ziemię w blaski stroi,
Choć już nie wódz, choć biednym był pielgrzymem*

*I święte dziś to miejsce, gdzie ochłody
Wygnaniec zwał, utrudzon wielce z drogi
I święty jest ten dom i człek ubogi. —
Z kim łamał chleb, gdzie dostał kubek wody,
A uśmiech dał... O tym Cerbai młynie
Nie zginie wieść, dopóki Rzym nie zginie. —*

Przekład z włoskiego—Firlej Bielańskiej.

Służba domowa w przeszłości, teraźniejszości i prawna ochrona jej pracy.

I.

Służbę domową we wszystkich krajach i po przez wszystkie epoki uważano za pewien rodzaj niewoli, chociaż właściwie nic nigdy z niewolą nie miała wspólnego. Pojęcie to powstało niewątpliwie ze względu na nieokreślony czas pracy i ciągłą zależność od trybu i warunków życia, jakie prowadzą służbodawcy.

„Sługa, tkwiąc w obcej rodzinie, żyje raczej dla, niej, jak w niej” — powiedział niegdyś Montergeneu.

Było tak do niedawna jeszcze, kiedy, dzięki zastarzałemu ustawodawstwu, byt służby domowej istotnie był nie do pozazdroszczenia.

W Niemczech np. na mocy 59 ustaw o czeladzi stosowanych do służby domowej w rozmaitych państwach Rzeszy, z czego na same Prusy przypadało aż 16, obowiązywało prawo chłosty, przeciw któremu nie było odwołania. W Saksonii za opowiadanie o tem, co się działo w domu, służba podlegała pięciodniowemu aresztowi lub karze pieniężnej do 50 mk. Służbodawca miał prawo zabronić jej wydatków, które uważał za nieodpowiednie. Używanie tabaki przez służącego uważane było za niemoralność i t. p.

Ustawa austriacka za przetrzymanie terminu t. zw. „wychodni” groziła usuwaniem ze służby, jak za grube przestępstwo.

Wyłom w warunkach bytu tej kategorii pracowników zrobiony został za czasów Wielkiej Rewolucji francuskiej, dzięki Kodeksowi Napoleona, który objął szereg artykułów, normujących prawno-społeczne położenie służby domowej. Jednak mimo to pozostało mnóstwo anomalji. I tak np. nie uległo zmianie starożytne prawo francuskie, które wogóle daleko surowiej obchodziło się ze służbą, aniżeli z innymi warstwami roboczymi. Karało ono sługę śmiercią za kradzież, a art. II Deklaracji z 2 marca 1724 r. zostawił w pełnej mocy rozporządzenie dawniejsze. I pod innymi względami Wielka Rewolucja nie zrównała służby dom. z kategorjami robotników fabrycznych, rzemieślników i najemników. Np. w myśl art. 109 Kod. Cyw. francuskiego sługa liczy się zawsze jako zamieszkały w domu pana swego, choćby miał własną posiadłość lub mieszkał wraz z rodziną w zupełnie innym punkcie miasta. W razie wyborów przysługuje mu prawo zapisania się na listę wyborców tylko z miejsca zamieszkania pana swego. Na mocy art. 32 Ust. z 5 kwietnia 1884 r. służący nie może być wybrany do Rady Miejskiej. Na mocy art. Ustawy z 21 września 1872 r. sługa nie może być przysięgłym, a zakaz ten ustaje wtedy dopiero, kiedy porzuca swój zawód.

W dawnej Polsce ustawodawstwo zajmowało się służbą dom. więcej, aniżeli w innych państwach.

Było prawo np., zabraniające żydom, tatarom i wogóle niewiernym przyjmowania do służby chrześcijan obojga płci. Statut

litewski zakazywał mamkom chrześcijankom najmowania się do żydów. Niewierny (bisurmanin), który mamkę najmował, płacił 20 kop groszy. Za przekroczenie tego przepisu podlegał karze 100 grzywien, chrześcijanka sługa zaś karze więzienia na 6 tygodni.

Służbą domową zajmował się też Statut Kazimierza Wielkiego. Kazał on spełnić wolę pana bezwzględnie, albo z drugiej strony na pana wyłącznie składał odpowiedzialność za szkody i krzywdy wyrządzone przez sługę.

Służba polska w ogóle miała swoją hierarchję. Nawet miernej fortuny szlachcic posiadał dwa jej rodzaje: szlacheckie i poddanych, przyczem sługa szlachecki zawierał umowę z panem przez podanie ręki, skąd nazwa jego „rękodajny”. Służba szlachecka magnackich domów należała nieraz do rodzin daleko znakomitszych, aniżeli rodzina służbodawcy. Zdarzało się więc, że bogacz, miernego pochodzenia szlachetka, zdany był na łaskę i niełaskę butnych swoich chciwych przygód i zysków, awanturniczych famalusów. Akty sądowe z owych czasów stwierdzają daleko częściej przykłady przemieszczenia i zdrady czeladzi szlacheckiej względem pana, aniżeli dowody niesumienności i srogości pana względem sługi *).

Wogóle jednak stosunek służby do pana był przychylny. Bywało, że nawet znieprawieni przez wszystkich despoci, gwałtownicy i awanturnicy, jak np. ów osłabiony „Djabeł Łańcucki”, Stadnicki i inni mieli wierne sługi, gotowe życie za nich ponieść w ofierze.

Stosunek patryarchalny między służbodawcami a służbą mija już bezpowrotnie. Znikają z widowni stare wierne sługi, znane z dawnych kronik z sielankowych powieści ubiegłych wieków. Miejsca ich zajmują coraz częściej zbuntowane żywioły wrogo dla służbodawców swoich usposobione.

Sprawa służby domowej zaostrza się z dniem każdym. Podaż jej na rynkach świata całego ulega coraz wydatniejszemu zmniejszeniu. W Stanach Zjednoczonych Ameryki służba domowa żeńska rekrutuje się tylko z żywiołów napływowych niemal irlandek, szwedek, norweżek i t. d. To samo w Szwajcarii, gdzie w większości miast, jak np. Zurich, blisko połowa służby żeńskiej składa się z samych cudzoziemek. W Anglii w pierwszych latach wojny 400,000 osób z górą przeszło ze służby domowej do fabryk. Magistrat st. m. Warszawy notuje, że na 3,000 zapotrzebowań w 1919 r. mógł dostarczyć zaledwie 1,000 służących, a stosunek ten nie zmienił się do dnia dzisiejszego.

Jak temu zapobiedz?

II.

Wielka wojna 1914—20 r., wstrząsnąwszy od posad życiem społecznym, wywołała przeszacowanie wszystkich dawnych wartości. Szczególniej baczną uwagę zwrócono na warunki bytu klas roboczych ze specjalnem uwzględnieniem ochrony ich pracy.

Nie omieszkało przystąpić również do rozpatrzenia sprawy służby domowej dla zreformowania obowiązujących dotychczas przepisów.

Pierwsza podjęła to zadanie Czesko-Słowacja, wprowadziwszy do prawa o 8 g. dniu roboczym z dn. 10 grudnia 1918 r. § 12, zawierający przepisy, dla „osób zatrudnionych w gospodarstwie domowym”. Pierwszy jego punkt nakazuje bezwzględny 12 g. wypoczynek w ciągu doby, z czego 8 g. przypada na sen nieprzerwany i conajmniej ½ g. na przerwę południową. Niedzielny odpoczynek winien trwać 18 godz.

W Bawarii na podstawie przepisów ochronnych wydanych w 1919 r. służba ma prawo do 9 godz. wypoczynku nocnego i 2½ godz. przerwy roboczej w ciągu dnia, w czem 1½ g. przypada na posiłek. Raz na tydzień 4 godz. wolne w dzień powszedni, co drugą niedzielę 6 g. zupełnej swobody.

Dnia 1 maja 1920 r. weszła w życie Austriacka ustawa o pomocnikach domowych z dn. 26 lutego 1920 r. Przyznaje ona również 9 g. nieprzerwanego nocnego wypoczynku, 2 g. na posiłek, 8 g. wolnych co drugą niedzielę prócz wyjścia na nabożeństwo, raz na tydzień 4 g. wolne w dzień powszedni. Nadliczbowa praca musi być wynagradzana oddzielnie i wyrównywana w ciągu dni następnych. Urlopy przyznawane są po 1 roku służby nieprzerwanej na tydzień, po 2 latach na 2 tygodnie, po 5-ciu na 3 tyg. płatne w stosunku do pensji pobieranej i kosztów utrzymania. Pomieszczenie winno być zdrowe, zamykane od wewnątrz i zawierać łóżko, krzesło, szafę z zamkiem. Pożywienie takie, jak zdrowych i dorosłych członków rodziny. Świadczenia mogą zawierać tylko oznaczenie czasu trwania pracy w danym miejscu i rodzaju służby.

Ustawę austriacką przewyższa pod względem drobiazgowości Rządowy projekt ustawy o pomocnikach domowych w Niemczech z dn. 10 października 1921 r. Projekt uznaje 13 g. „Pogotowie robocze” z przerwą 2 g. dla osób powyżej 18 lat, 3 g. — poniżej 18 lat. Godziny wolne raz na tydzień w dzień powszednie i od 3 po poł. co drugą niedzielę, przyczem wymagane jest, aby pomocnik domowy miał czas na wypełnienie obowiązków religijnych i obywatelskich, a także na doksztalcanie się ogólne i zawodowe. Urlop tygodniowy przysługuje po 9 miesiącach służby na jednym miejscu. Świadczenia co do umiejętności pracy i sprawowania się mogą być wydawane tylko na żądanie. Pomieszczenie wygodne: nie wyłączona kuchnia. Szafa na rzeczy niezbędne.

Dotychczasowem położeniem służby domowej zajęły się nawet kraje jak Szwajcaria, nie wstrząśnięte skutkiem wojny zawieruchą społeczną.

Kanton — miasto Bazyleja rozciągnął prawo o czasie trwania pracy z dn. 8 kwietnia 1920 r. i na służbę domową, wprowadzając 48 godzinny tydzień roboczy bez uwzględnienia wyjątków stosowanych do innych pracowników. (d c. n.)

Cecylja Walewska.

*) Łoziński „Prawem i lewem”.

Gabryela i Entuzjastki

W r. 1830-ym na łamach wychodzącego wówczas „Bluszczu“ sędziwy druh entuzjastek Hipolit Skimborowicz zamieścił pod takim samym jak niniejszy tytułem artykuł, który w gruncie rzeczy zasługuje na miano serdecznego pamiętnika. Autor przez długie lata więziony był w Rosji za współdziałanie z entuzjastkami, epoka, w której pisał, rozbrzmiewała hasłami pozytywistycznymi i potępiała romantyzm, w imię którego one działały. Wiek Skimborowicza przytłumił wrażliwość na porywy młodości, które wiele gorzkich następstw w życiu jego osobistym stworzyły, a jednak w artykule, o którym mowa, czuje się gorące tętno wspomnienia, każdy czytelnik dostrzeże obraz pełen piękna i siły. Dziś my jesteśmy w szczęśliwszym, niż wymieniony pisarz położeniu. Przeżyty okres wojny, realizacja marzeń i znoonej działalności wszystkich entuzjastów, jakich kiedykolwiek Polska wydała, zmusza nas, byśmy ze wzruszeniem i radością patrzeli na przeszłość potępianą po powstaniu 63 r. Z drugiej strony rozliczne źródła historyczne, dotąd badaczom Polski niedostępne, pozwalają wreszcie odkryć istotną prawdę, tyjącą się roli, jaką entuzjastki w społeczeństwie odegrały. Pod słowem „Entuzjasta“ rozumiemy człowieka, działającego w zapale i natchnieniu, szukającego w życiu piękna i prawdy i z tego punktu widzenia je oceniającego. Im bardziej życie, z którym dany osobnik się styka, jest szare i ciężkie, tem trudniej zachować ów młodzieńczy ogień, a niekiedy nie zjawia się on zgoła. I w tej rozbieżności między wyobraźnią pchającą do czynu, a realnem otoczeniem tkwi właśnie przyczyna, dla której działaczki z lat 1840—50, z epoki największego ucisku w Polsce po rozbiorach, z epoki Księcia Paskiewicza nazwano „Entuzjastkami“. Bo trzeba było mieć w sobie bardzo wiele marzycielstwa, patrzeć na świat oczami romantycznymi, wierzyć w bezgraniczną moc ducha, aby w owym rozpaczliwym okresie nie spodlić się lękiem, nie zatonać w codziennych troskach lub hulaszczkiej zabawie i wierzyć w zmianę, którą własnymi rękami stworzyć można. W r. 31-ym upadło Powstanie Listopadowe. Rządy nad Królestwem Kongresowem objął książę Paszkiewicz, posłuszne narzędzie w rękach największego z pośród reakcjonistów — carów Mikołaja I-go. Zniesiono wojsko polskie, a przedewszystkiem Konstytucję. Zamknięto Uniwersytet. Kto nie zginął z pośród młodości, kto nie jęczał w niewoli lub w więzieniu, poszedł jak wiadomo na emigrację, głównie do Francji. Tam też koncentruje się życie polskie polityczne. Tworzą się partje jak: konserwatywna pod przewodnictwem ks. Adama Czartoryskiego, zmierzająca do odzyskania Niepodle-

głości Polski przez interwencję dyplomatyczną Francji i Anglii oraz radykalna, dążąca do tego, aby gdy przyjdą powikłania w Europie, wywołać powstanie na ziemiach Polski. Z tych stronnictw najsilniejszym staje się Towarzystwo Demokratyczne. Z emigracji, niby głosy proroków, rozbrzmiewa poezja Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, tam w Paryżu w latach nieco późniejszych stwarza swą religijno-polityczną filozofję Towiański. W Królestwie Kongresowem w pierwszym 10-leciu po r. 30-ym kraj jest jak wymarły. Ogół społeczeństwa zastygł z przerażenia i wycieńczenia. Sfery wyższe nie miały siły i odwagi, by przeciwstawić się Paskiewiczowi, inteligencja bądź w więzieniu, bądź zagranicą, włościaństwo, pogrążone w najgrubszej ciemności, zmuszone do pańszczyzny, nie miało najlżejszego poczucia narodowego. Sprytnie przez rozporządzenia Paskiewicza jątrzone przeciwko szlachcie mogło stać się każdej chwili sprzymierzeńcem Rosji w walce z polską kulturą i myślą powstańczą. Po przegranej niefortunnej wojnie pozostali w kraju tylko starcy, dzieci i kobiety. Tym ostatnim przypadła rola obrony polskośći, rola znojna i ciężka, a jednak niesiona z honorem i samozaparciem bez granic. Kobiety ówczesną krępował szereg przesądów towarzyskich i konwenansów. Chociażby przejście panny przez ulicę bez strzegącej ją opieki, nie mówiąc już o samodzielnej pracy, dyskusji na temat poważniejszy, wszystko uchodziło za rewolucjonizm. W czasie tym budzić się zaczyna we Francji t. zw. ruch feministyczny, walka kobiety o równe prawa z mężczyznami. Żyje tam wielka pionierka tego kierunku, słynna powieściopisarka Georges Sand. Do Polski ruch ten przechodzi w formie wypaczonej, biorący sprawę powierzchnie, ośmieszający ją w samym zaczątku, bo zresztą o jakież prawa dla siebie miały kobiety polskie walczyć, kiedy mężczyźni żadnych nie mieli? wszak każda rozmowa, każde słowo, każdy list, strój nawet podlegał obserwacji wiecznie rozwartych oczu i uszu szpiegów ks. Paskiewicza, donoszących mu o wszystkim, co najlżejszy cień podejrzenia wzbudzić mogło. Nie lepiej było w Galicji i Poznańskiem. To, co stworzyło ówczesną wielką kulturalną wartość entuzjastek i co ich ruchowi nadało siłę, jaka po dziś dzień z niego promieniuje, było hasło: równe obowiązki z mężczyznami i zastąpienie ich w pracy w razie potrzeby. A mimo, iż na na pozór wydaje się to nieprawdopodobnem, otwierało się wówczas duże, acz ukryte pole dla działalności kobiet. Sam ks. Paskiewicz przez pewien okres panowania swego w Kongresówce bagatelizował działalność niewieścią, nawet i wówczas gdy niebezpieczeństwo jej dla polityki swej dostrzegał. ciągle w pogoni za spiskami, wiecznie węszący jakim jest duch młodości, duchowieństwa, włościan, niesyty nigdy śledztw i aresztowań, znacznie łagodniej sądził działaczki niż działaczy. Przyczyna tkwiła w tem, iż ks. Warszawski posiadał olbrzymie ambicje, chciał zniszczyć w Polsce

„ducha buntu“ lecz zdobyć równocześnie społeczeństwo dla siebie, chciał, by uznało jego sprawiedliwą władcą rękę i widziało w nim istotnego pana. Wyobrażał sobie naiwnie, że gnębiąc konspiracyjną młodzież polską, a oszczędzając kobiety-patriotki zjedna sobie miłujący rycerskość naród. Faktem jest bądźco bądź, że rzadziej aresztowano kobiety, zresztą działalność ich musiała być z natury rzeczy mniej uchwytna. Wszystko było karane: czytanie polskiej książki i rozmowa o przeszłości, lecz szpiedzy nie łatwo przedrzeć się mogli w granice życia rodzinnego i towarzyskiego. Na terenie tym zawsze kobiety odgrywały najważniejszą rolę. Podnieść umysł każdej żony i matki, uczynić ją cichą patriotyczną działaczką, uniezależnić od mężczyzn, ośwoić z terenem pracy narodowej — oto była myśl entuzjastek.

W r. 1839-ym wychodzi w Warszawie pismo p. t. „Pierwiosnek“ założone przez Paulinę Krakowową, którego celem jest obudzenie zainteresowań literackich wśród kobiet. Lata następne przynoszą szereg pism ogólnych jak: „Biblioteka Warszawska“, „Przegląd Naukowy“, — ocknęła się zamarła myśl w społeczeństwie Kongresówki. Łatwiejszy nieco teren działalności politycznej otwiera się w Ks. Poznańskiem, gdzie na skutek zmiany tronu w Prusach ucisk polskośći zelżał. Tam przenika szereg pism wysyłanych przez emigrację, tam jeżdżą wysłańcy Towarzystwa Demokratycznego. Koło Przeglądu Naukowego założonego przez młodzieńczego zapaleńca i wybitnego filozofa Edwarda Dembowskiego grupuje się nieliczna z początku młodzież spragniona wiedzy i kontaktu z Zachodem, grupują się tak nazwane później działaczki, entuzjastki z Narcyzą Żmichowską na czele.

Narcyza Żmichowska była wówczas młodą początkującą poetką, której pierwsze utwory zwróciły uwagę szerszej publiczności. Urodzona w r. 1819-ym roku w skromnym szlacheckim domku, niemożliwie straciła matkę, potem tułała się po krewnych i z tych pierwszych lat dziecinnych wyniosła tkliwe ukochanie licznego, osieroczonego, jak ona, rodzeństwa. Kształciła się Żmichowska na znanej wówczas w Warszawie pensji p. Wilczyńskiej, gdzie zawiązała szereg serdecznych przyjaciół, z których wiele przetrwało przez całe życie. Okoliczności zmuszające młodą 19-letnią dziewczynę do pracy zarobkowej rzuciły ją do Francji, gdzie była guwernantką w przykrych warunkach w jednym z arystokratycznych polskich domów. Tam zetknęła się z gorącymi prądami ówczesnej myśli europejskiej. Francja żyła wówczas jak na wulkanie, podminowana radykalnymi prądami społecznymi. Był to okres budzenia się idei reformy miejskiej socjalnej, i okres, w którym spiski domagają się zniesienia monarchji Orleanów. We Francji ścierają się również polskie prądy polityczne. Tam mogła się Żmichowska zetknąć z poezją polską niestłumioną i proroczą.

(d. c. n.)

*) Niniejszy artykuł opieram na źródłach archiwalnych i drukowanych, użytym przezemnie w pracy p. t. „Organizacja spiskowa 1848 w roku w Królestwie Polskim“, mającej niebawem wyjść do druku, oraz na „Zeznaniu Żmichowskiej, które ogłosiłam w „Przeglądzie Historycznym“.

M. H. SZPYRKÓWNA.

GWIAZDY i DOLARY.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone
Copyright by M. H. Szpyrkówna.

11) Dlaczego właściwie pasażera nie można wlotować w okręt, albo okrętu w wodę, żeby się... Hyc!... nie chwiali? Albo dlaczego... hyc!... nie można zatrzymać okrętu, na jedną małą, najmniejszą chwilę? Hyc! Hyc! Hyc!...

O Boże, jakże przykro, jakże strasznie przykro musiało być na świecie, za czasów, kiedy się składał, podług pięcioksięgu, tylko z roztoków i wody!.. Ciemno, mokro i chwieje się... Zupełnie, jak teraz. O Boże! Kiedyż to się skończy?..

A „to“, trzeba dodać w sekrecie, dopiero się zaczęło, i trwało przez cztery długie, długie dni, tak plugawe jak tylko w najdzikszej wyobraźni wymarzyć sobie można, i nie uspokoiło się, aż, niestety, w porcie. I możemy mieć tę przynajmniej satysfakcję, żeśmy przeszli burzę, prawdziwą burzę? Otóż bynajmniej. Pokazało się, jak nas uprzejmie objaśnili okręciarze, że było to tylko coś, co się miało do burzy, jak słodka fujarka do ryku armat, a że morską chorobę niezależnie od burzy przechodzą niemal wszyscy, przynajmniej w jedną stronę. Nie! I jak się nazywał ten obłąkany optymista, który pierwszy puścił między szczury lądowe plotkę, że podróż morska jest rozkoszna? I człowiek mu wierzył... przynajmniej przez pierwsze pięć dni. Przysięgamy sobie oczywiście, że z powrotem polecimy bodaj aeroplanem albo zaczekamy na most przez Atlantyk, ale na te morskie rozkosze nikt nas nie nabierze. I z tem mocnym postanowieniem w duszy, a z niemłą chwiejnością w nogach, lądujemy na wolnej ziemi amerykańskiej, i to w samym osierdziu jej reprezentacji kosmopolitycznej — w New Yorku.

New York! Obraz, na który jednocześnie trzeba słowa, pędzla i dłuta. Kamienne kolo-
sy gmachów i strzelistorówne perspektywy ulic, huk lecących w powietrzu nad ulicami kolei, gwizdy i sygnały aut na dole, schody na każdym niemal rogu zapadające się pod ziemię, gdzie w mrokach i wilgoci, pod sklepieniami, gna z piekielnym łoskotem kolej podziemna polykająca jak potwór z bajki, tłum ludzi w jednym końcu miasta, aby za chwilę ich wypluć w przeciwnym — morze światła u góry, ponad dachami, gdzieś w niedostępnej przestrzeni stukolorowe diwy świetlne, skombinowane przez technikę, aby przykuć oczy przechodnia ruchem, kształtem, barwą, dziwactwem pomysłu i przepychem zjawy — nieprzerwany strumień tłumy sunący zwartą ławą dwoma stronami ulic — nieprzerwana powódź aut, sunących środkiem — wykrzykiwacze gazet i czyszciciele butów — ciche ulice magnackie i wrzaskliwy zgiełk ulic żydowsko-wschodnich — przesłizna niespodzianka stawów, łąk i gór Grand parku, otwierająca się zmęczonym szarym głazem oczom, zdumionym, że na taki oto mnogomilowy zbytek przestrzeni w samym

środku miasta New York sobie pozwolić może — wspaniałe muzea i chińskie palarnie, zasnutę dymem tajemnicy i zbrodni — najwspanialsze pomniki i niewysłowione śmiećniska — olśniewający przepych sklepów, z których nie jeden sam przez się stanowi dzielnicę, i niesłychana nędza emigranckich ciemnych przytułków — nory najbliższej zbrodni i kluby najbardziej wyrafinowanego szantażu — przesłizne kobiety i sensacyjne procesy — mała uliczka giełdziarska, na której się chwieje równowaga państw — kluby porywaczy dziewcząt i kluby porywaczy miliardów — kalejdoskop, mieniący się wszystkimi barwami, gdzie złoto i krew przelewają się pod gwiazdami wielkiego sztandaru wolności. Potworna wyżymaczka, która wsącza wszelką energję, a wypływa za morze nieużyteczny miąższ.

* * * New York.

A więc jesteśmy! Jeszcze nie Chicago, dokąd właściwie jedziemy, ale już Ameryka. Ten Nowy, inny, młody świat. Oczywiście, jeszcze daleko przed portem New-Yorskim jesteśmy zemocjowani, jak to będzie? Szalejemy z ciekawości, aby wreszcie raz już ujrzeć na własne oczy posąg Wolności, znany tylko z opisów, zobaczyć gwiazdy na modrem niebie amerykańskiego sztandaru. Czy sama myśl takiego sztandaru mogła powstać w innym kraju niż ten, gdzie kolonista-emigrant, leżąc obok krytego płótnem wozu, przygodnego domu jego kobiety i dzieci, patrzył na te gwiazdy, tej swojej nowej ojczyzny, dokąd przybył po dole, i wróżył w duchu, jaką ta dola będzie? I czy wśród gwiazd drgających wysoko ponad nim, jest ta, co mu będzie przewodnią w kraju, gdzie jego siekiera pierwsza zadzwoni o wielowieczny, nieustępliwy, głuchy bór?

W każdym razie, byliśmy grubo rozczarowani, bo okręt z całą prostotą wszedł do portu w nocy, i wszelka reprezentacja narodowa nas ominęła ze szczerem. Obudziliśmy się w dokach, wśród czarnych budowli i raz już omówionych poprzednio portowych (brr!) obrzydliwości, i niezasileni żadnym wzruszeniem z tej dziedziny musieliśmy przebywać przygnębiający istotę ludzką ceremonjał lądowniczy, który oby już się więcej nie powtarzał. Boże, Boże, Boże! Czego to ludzie dla udreki innych ludzi nie wymyślą! W Chinach istnieje podobno ogród udreżeń. Czemu by nie miał istnieć w Europie lub Ameryce okręt udreżeń? I to jeszcze po angielsku. Aż przykro.

A propos ceremonjału, uderzył nas niezmiernie ciekawy i charakterystyczny dla kraju wolności szczegół lądowania. Mianowicie, w pewnej chwili, kiedy już wszystkie, formalności na okręcie z pasażerami załatwiono, i między tłumem w porcie, a tłumem na okręcie już nawet przerzucono mostek: policja obsadziła oba jego krańce, i przepuściła na okręt szereg indywiduów w cywilu około 20, którzy szybko weszli na

pokład i rozsypali się bez słowa wśród pasażerów. Charakterystycznym było, że mieli coś wspólnego, jakby wewnętrzny uniform, chociaż ubrani byli każdy różnie, i że nie byli jednak urzędnikami ani czemś podobnym. Poinformowaliśmy się, kto to jest? I dowiedzieliśmy się, że są to ni mniej ni więcej tylko — detektywi, którzy są wpuszczani na okręt, gdzie nie wolno wejść nikomu z portu przed wylądowaniem pasażerów, a którzy mają każdy swoją funkcję i przeznaczenie. Może to bardzo rozsądnie. Niemniej... detektyw był dosłownie i literalnie tą pierwszą gołębicą, wysłaną przez wolną ziemię na naszą europejską arkę. Ha! Czasy się zmieniły. Ale bądź co bądź, ten szczególnie policyjny obłąk zimną wodą nasze egzaltacje wolnościowe. Idziemy, i podejrzliwie się boczmy na każdego, kto się na nas spojrzy. A może to detektyw?

Umęczeni i udreżeni wielorako, siedzimy nareszcie już w jakiejś poczekalni, zanim ruszymy do miasta. Demokratycznie! Olbrzymia hala, ale żadnych odznaczeń dla publiczności lepszej czy gorszej. Solidne kanapy z drzewa — ale nie wyścielane.

Wszędzie bardzo czysto — ale posadzka z flizów bez dywanu. Kolosalne łukowe okna, w któreby mogła wjechać lokomotywa, od posadzki do sufitu. Pod oknami małe biurczka, papier listowy, koperty, depesze, kable. Publiczność różnoraka, ale trudno odróżnić sferę po ubraniu; wszyscy ubrani dostannie i przeciętnie przyzwoicie. Dobrze, ale gdzie czeka na pociąg miliard, który jedzie? I gdzie pluje tytoniem i śmieci papierem po kielbasie robotnik? Gdzie pachnie śledziem żyd?

Zastanawiamy się nad tem, skupieni przy jednym z biurczek, gdy staje przed nami istota żeńska w rodzaju uniformu, w białym fartuszkach i w białym czepeczku, z oschłą twarzą pod temi anielskimi skądinąd dodatkami.

— Państwo zechcą usiąść na ławkach. Przy biurkach wolno tylko pisać.

I dodaje, widząc że wyglądamy zaskoczeni!

— Rozmowa przeszkadza piszącym.

Takie proste! Nieprawdaż? Ławki są do siedzenia, biurka do pisania, a rozmowa piszącego drażni! Wycofujemy się na ławki i rozmyślamy, czyśmy o tych złotych prawdach nie wiedzieli? Ale... i owszem! Któżby nie wiedział? Tylko że...

Sformułowanie nasunęło się, ale dużo później: że amerykańskie zasady, uznane za dobrą, wprowadzają ściśle w życie, u nas życie chodzi sobie, a zasady — sobie. Stąd, wiemy, że rozmowa piszącemu obok panu pewno nie dopomagała. Ale żeby zaraz dlatego przestać mówić?.. I przytem zdawało nam się, że w tym kraju wolności wolno przynajmniej usiąść przy biurku, które jest wolne, nawet jeżeli się nie pisze?..

(d. c. n.).

WANDA MIŁASZEWSKA. 12

KSIĘGA UMARŁYCH

Tymczasem to już rok: Rozpasały się jakieś złe moce nad światem. I to mnie również zastanawia, że pomimo uspakajających komunikatów, wojska cofają się ustawicznie. Odchodzące oddziały zabierają, co się da. Nawet i ludzi ciągną za sobą. Wielu chłopów wędruje w głąb Rosji, taszcząc swoją ruchomą chudobę. Niektórzy sąsiedzi okoliczni też, jakby na odlocie. Gnatowscy wyjechali z córką i synalkiem, który podobno wstąpił do „polskiego wojska” jak tutaj szumnie nazywają pułk, sformowany przez jakiegoś Górczyńskiego. Strach, co się dzieje! Tu nasi,—tam nasi... Może jedni przeciw drugim? Tłumaczyłem Gnatowskiemu, perswadowałem ten wyjazd, ale zamknął mi usta zwierzeniem, że gdyby, broń Boże, Niemcy, to on pierwszy pójdzie pod sąd i na rozstrzelanie. W to mi się naprawdę niebardzo chce wierzyć, bo Gnatowski spokojny człowiek, do niczego się nie mieszał, nawet do miasteczka rzadziej zaglądał, odkąd mu czwórkę gnadych zdekompletowali. Powiada, że się ludziom pokazywać nie będzie z niedobraną czwórką. Ot, fanaberje pańskie!

Ale nie wiedzieć, o czym piszę. O głupstwach! Widocznie na starość i zdrowy sens mi nie dopisuje. Nad krajem miecz Damoklesa, a ja o gnadych czwórkach Gnatowskiego, tfu!

Nie wiem nawet, czyś zdrow, czyś cały, czy żyjesz... Jestem tu, jak w zamurowanym na głucho więzieniu. Poczta szwankuje, gazet, od paru dni nie mieliśmy. Lisowski do miasteczka jeździł po nowiny i wrócił zasepiony.

— Wie pan, — mówi do mnie, — powiadają, że gdyby Niemcy weszli, to zaraz wszystkich mężczyzn do wojska wezmą. Słusznie robią ci, co wyjeżdżają zawczasu.

I poskrobał się w głowę. Dopiero ja nasiałem na niego ostro, że wstyd, że hańba, że wszyscy tylko o ucieczce myślą, jak zające — że kto tu wreszcie zostanie? Że w gadaniu każdy mocny, a jak przyjdzie najmniejszą próbę przetrwać,—głowę traci! Takem * mu wykladał z pół godziny, utyskując, że jeśli polacy tchórzostwa się teraz nabrali, to przepadliśmy z kretesem, bo tego jeszcze u nas, chwalić Boga, nie bywało.

Lisowski bardzo poczerwieniał i zaczął się tłumaczyć.

— Czy ja mówiłem o sobie, że chcę jechać? Czy rzekłem choć słowo? Niech sobie jadą inni, może i dobrze robią, ale ja tu zostanę, bądź pan spokojny, panie Klemensie. Rozumiem dobrze, co to obowiązek i honor Polaka.

Aż się zaperzył i podkreślił węża. Ten Lisowski poczciwy człowiek i nie wiem, cobym bez niego tu począł.

Ale nie napisałem ci dotąd takiej ważnej nowiny! Widać starość nie na żarty daje mi się we znaki! Zatapiam się w drobniactwach, a wątek tracę. Otóż—Olesia ma tyfus. Teraz już lepiej i doktor zupełnie

uspokoił nas wszystkich, ale cośmy przeżyli! Zaraziła się z pewnością w jakiejś chałupie, bo teraz wszędzie pełno żołdactwa, które zarazę po wsi rozwłóczy. Naturalnie, Olesia kurowała baby kaprawe i stare, że pożał się Boże, aż sama przypłaciła to miłosierdzie nieomal życiem. Chwała Najwyższemu, że już niebezpieczeństwo minęło, ale ze dwa tygodnie była, biedotka mała, między życiem i śmiercią.

Codziem jeździłem dowiadywać się, nawet w nocy posyłałem konnego. Jednego wieczoru myśleliśmy wszyscy, że to już koniec, a to było widać przesilenie, bo gorączka poczęła spadać nad ranem i teraz Olesia codziennie zdrowsza. Jeszcze biedactwo bardzo bledziutkie, bardzo osłabione, ale się do nas uśmiecha... Wiesz, Jurku, twarzyczkę ma taką przezroczytą, jak opłatek, a na niej wyraz jakiś anielski. Więc tak sobie pomimowoli myślę, że Bóg dla ciebie tego aniołka przy życiu zachował, żebyś odnalazł Olesię, jak wrócisz i tak ją pokochał, jak ona na to zasługuje. Jestem pewien, żeście stworzeni dla siebie i że prędzej, czy później...

Tylko, że już dziątek waszych kołysać nie będę, czuję to. Bylem tylko powrotu twojego doczekał, mój chłopcze! Tego listu ani weź skończyć nie mogę... Kto wie, czy szybko okazja się zdarzy. Całuję cię, ścisłam, błogosławię. O Bożą Wolę bądź spokojny. Póki ja żyję, strzegę tej ziemi, jak własnej, rodzonej. Bom się też z nią i żyję, Boże wielki! Tyle lat... Tyle wspomnień, ile dni upłynionych, a dni tych ogromnie ogromnie wiele...

Et, znów się rozczulam. Trzeba zakończyć wreszcie. Bądź zdrow i pamiętaj zawsze o twoim wujaszku

Klemensie.

XII.

Mogłem wrócić okrężną drogą, a jednak zostałem we Francji. Gdy teraz, wracając pamięcią do owych czasów, zapytuję sam siebie, co mię do tego skłoniło, trudno mi znaleźć konkretny powód. Tam poza dwoma kordonami walczących ze sobą armji, miałem swój własny dom, swój własny kawałek ziemi i najbliższych ludzi.

Po pogrzebie stryja Karola popadłem w jakiś dziwny stan apatii. Nie chciałem o niczem myśleć, nie chciałem robić żadnych planów. Wałęsałem się po mieście, przesiadywałem w kawiarniach, przysłuchując się obojętnie ożywionym dyskusjom na temat wojny. Gdy minął okres tego odrętwienia, doznałem uczucia człowieka, który się ocknął z długiego, ciężkiego snu. Zacząłem przemyślać, co czynić ze sobą i nagle przekonałem się, że fala wypadków porwała mię i niesie sama.

Niemcy podchodzili pod Paryż. Każdy, kto żyw, chwycił za broń. Zbuntowało się i we mnie wszystko przeciw brutalnej sile pięści Teutońskiej, postanowiłem wziąć czynny udział w rozprawie dwóch światów, dwóch kultur. Zgłosiłem się do szeregów Legji Cudzoziemskiej i po odbytych ćwiczeniach ruszyłem na front.

List wujaszka Klemensa, ostatni, jaki doszedł rąk moich, przeczytałem pobieżnie i prawie z irytacją. Rozdrażniło mię gawędziarstwo staruszka, tak, jak czasem człowieka, zajętego szeregiem poważnych spraw, wytrąca z równowagi szczebiot dziecka.

W bliskości miejsca, gdzie wypoczywaliśmy po trudach nader uciążliwego dnia, przelatywały szrapnele. Przeciągły ich jęk zdawał się tężeć w powietrzu. Wilgotny, wrześnieowy zmierzch opadał gwałtownie na ziemię. Czułem przenikliwie zimno, płynące z cienkich paciorków drobnego deszczu, który, potrafi jak żaden inny, przemoczyć ciało do szpiku.

Miałem dość wojny, stanowczo dość wojny francuskiej, angielskiej, niemieckiej, każdej. Miałem jej dość do tego stopnia, że zobojętniałem na wszystko. Gdyby mi nawet oznajmiono, że to o Polskę, dla Polski ugrzązłem w lepkiej glinie okopów na obcej ziemi, odparłbym machinalnie: Dajcie mi pokój, dość już! Dosyć wszystkiego! Jestem zmęczony...

Opodał mnie angielski wolontarjusz oficer, wyrzekał na swój los, na to, że mu buty przemokły i że wskutek niespodziewanego ataku o świcie nie zdążył, jak zwykle, wziąć tub'u. Besztając żołnierza, młodego chłopca do posług, ciskał w ką jedną po drugiej zapalki, które nasiąkły wilgocią i nie chciały zapalić krótkiej fajeczki.

Jeden z moich towarzyszy, — rodak, — bębnił palcami o szkło spękanych szyb, zasnujących bardzo nieszczelnie wąskie okienko rudery. Bębnił do taktu, przyspieszając półgłosem małoską jakąś piosenkę:

Ej, tam, pry dorozitaj żency żnut!

Ej, tam, pry dorozitaj żency — y żnut...

A pipid horoju, pipid wysoko—o ju—u kozaki idut...

Złożyłem list i schowałem do pugila-resu, obok kilku poprzednich. Deszcz zwiększył się i szumiał, uderzając gęstą chmurą kropel o sparciały dach naszego schroniska.

Na peredi Sahajdacznij, na pere—e—di—i Sahajdacznij...

Myśl moja pobiegła nagle w zaułki starych, zakurzonych wspomnień. Słowo „Kozaki” wywołało w pamięci nawpół zatarty obraz: Było to w Warszawie, w okresie rewolucji. Mogłem mieć dwanaście, trzynaście lat i chodziłem do prywatnej polskiej szkoły. Owego pamiętnego dnia byliśmy ze stryjem Karolem na teatralnym placu. Tłum go szczelnie zapełniał. Z trudem przedostaliśmy się w boczną ulicę, śpiesząc do domu. I wtedy właśnie ujrzałem oddział kozacki, cwałujący na niskich, krótkonogich koniach. Widziałem oczy, świecące dziką [namiętnością i nachaje w wyciągniętych rękach. Cudem uszliśmy wówczas, ale słyszałem okrzyk pierwszych trawianych w tłumie...

(d. c. n.).

Z działalności Koła Polek.

Koło Polek, dążąc do zgrupowania jaknajszerszych warstw dziewczęcych, nie ogranicza się do prowadzenia własnych Ognisk (klubów) dla dziewcząt, ale chcąc dopomóc innym stowarzyszeniom w tej tak niezbędnej pracy, weszło w kontakt ze Związkiem Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej, które rozwija energiczną działalność pod dzielnym kierownictwem Księdza Gniazdowskiego, patrona Związku na okręg Warszawski, i księdza Sztuki—patrona Stowarzyszenia na Pradze. Ks. Sztuka na zasadzie § 12 ustawy—zwrócił się do Koła Polek z prośbą o pomoc w pracy nad dziewczętami należącymi do Stowarzyszenia. Koło Polek, mając głównie na celu rozwój kobiety polskiej w kierunku moralnym, umysłowym i fizycznym otworzyło dla członków Stowarzyszenia „Ogniska”—prowadząc je na zasadach przyjętych przez Zarząd Sekcji Ognisk Zarządu Koła Polek w myśl ideologii: „jednoczyć polską młodzież żeńską, aby wspólną pracą wyrabiać ją na światłych i dzielnych członków Kościoła i Narodu. Z działalności Stowarzyszeń wykluczają się politykę i wszelkie wystąpienia, naruszające przekonania członkiń“.

Współpraca ta, na dobrowolnej umowie oparta, powinna dać jaknajlepsze rezultaty i zachęcić inne stowarzyszenia do konsolidowania swych wysiłków w celu prowadzenia wspólnej pracy.

Koło Polek z radością stwierdza, że nie tylko w Warszawie, ale i na prowincji nawiązuje się współpraca między pokrewnymi stowarzyszeniami. Zostało to zapoczątkowane w Okręgu Kieleckim — w Klimontowie i Ostrowcu. W Klimontowie Stowarzyszenie „Praca“, prowadząc następujące instytucje: ochronę dla dzieci przychodnich, ochronę dla sierot, szwalnię, warsztaty trykotarskie, tkackie, szkołę kroju i szycia—współdziała z Kołem Polek, przyjmując na naukę tkactwa i trykotarstwa delegatki Kół.

Miejscowe Koło dopomaga powyższym instytucjom, lokuje przyjeżdżające uczennice, prowadzi „Koło młodzieży żeńskiej“ i organizuje dorywcze aktualne prace.

W Ostrowcu miejscowe *Koło Kobiet* bardzo dzielnie i energicznie współpracując z Kołem Polek na zjeździe autonomicznego Koła—prowadzi zupełnie samodzielnie koszykarnię, która zyskuje ogromną popularność, szkołę sklepu, i pracownię czapek, przyjmuje na naukę delegatki Kół Polek, oraz pośredniczy w wyrobie czapek t. j. wyrabia czapki z materiałów przysyłanych lub zakupionych na miejscu — stosownie do żądania Kół.

Sprawy kobiece

Stany Zjednoczone odznaczały się zawsze szczególną dbałością o higienę położnic i noworodków. Mimo to „Centralne Stowarzyszenie ochrony Macierzyństwa“ w New Jorku stwierdza, że zbyt wielka ilość kobiet w Ameryce umiera jeszcze w połogu z braku odpowiednich starań i opieki,

Statystyka stwierdza, że w Stanach Zjednoczonych śmiertelność kobiet rodzących w wieku od 15—45 lat przewyższa śmiertelność od wszelkich innych chorób, z wyjątkiem gruźlicy. Na 17 kobiet tylko jedna położnica korzysta z należytej opieki lekarskiej, skut-

kiem czego w Stanach Zjednoczonych umiera rocznie 20,000 położnic rodzi, się 100,000 dzieci nieżywych, a drugie 100,000 umiera w pierwszym miesiącu życia.

Jeśli tak oplakane są stosunki w Ameryce, to jak straszne liczby wykazałaby u nas statystyka, gdyby była należyście prowadzona?

We Francji, przy Towarzystwie Dobroczynności Publicznej, (Assistance Publique) istnieje organizacja zwana „Pomoc Społeczna“. Stojące na jej czele pannie w parę miesięcy zwiedzają mieszkanie ubogiej ludności, sprawdzają stan sanitarny tych mieszkań, udzielają mieszkańcom praktycznych rad z dziedziny higieny i opieki nad niemowlętami i skutecznie walczą z gruźlicą, tak rozpowszechnioną wśród miejskiego proletariatu.

Dodatnie wyniki pracy inspektorek z „pomocy Społecznej“, które niezależnie od akcji higienicznej skutecznie przeciwdziałają propagandzie komunistów, skłoniły Radnego miasta Paryża p. de Fontenay do przedstawienia prefektowi Sekwany planu rozciągnięcia działalności inspektorek również na tanie mieszkania, należące do Zarządu stolicy i departamentu Sekwany, Ministrowie zdrowia i opieki społecznej gorąco plan ten popierają.

Izba Lordów ostatecznie odrzuciła żądania Lady Rhondda przyjęcie jej w poczet członków Izby, jako ostatniej spadkobierczyni tytułu i nazwiska. Nieprzejednane stanowisko „szlachetnych Lordów“ wywołało ze strony Lady Rhondda ostrą odprawę w „National Review“.

Ciasny „partykularyzm“ feministek.

Pani Pascal Laisset w „Grande Revue“ powstaje przeciw ciasnym ferministkom, które „z ironją lub z radością odtrącają — drugą połowę kobiety t. j. mężczyznę i domagają się dla kobiet specjalnych praw, niby osobnych [damskich] przedziałów w wagonach“. Podobne stawianie kwestji jest w rażącej sprzeczności z ideą równości płci. Jedynie na drodze zgodnej współpracy dokona się moralne i intelektualne małżeństwo obu płci.

Żona p. Maksima Gorkija została mianowana komisarzem do [sprzedaży zagranicę] dzieł sztuki i klejnotów, skonfiskowanych prywatnym właścicielom przez rząd Sowiecki.

A Harrist mer Ljonu założył w tym mieście trzy miejskie bezpłatne restauracje dla matek karmiących. Na ścianach wisi następujące ogłoszenie.

„Każda matka jest tu przyjęta bez wszelkich formalności i nie potrzebuje przedstawiać żadnych dowodów, dotyczących stanu cywilnego, położenia, religji lub narodowości, nawet nie jest obowiązana sama do podania swego nazwiska i adresu.

Jedynie dyrektorka sprawdza czy istotnie karmi dziecko“. Kobiety ciężarne, od 5 miesiąca ciąży, mają również prawo korzystania z restauracji, po przedstawieniu świadectwa lekarza, stwierdzającego brzemienność. Restauracje są otwarte od 7—8 rano od 12—1 1/2 i od 6—7 1/2.

Menu składa się z zupy i mięsa lub ryby, jarzyny, sera iub konfitur, piwa lub wina. Chleb, zupa i jarzyny są podawane w dowolnych ilościach.

Z Polski i ze świata

Blok Narodowy odniósł zwycięstwo przy wyborach do Sejmu Śląskiego. Na jego listy padło 53 procent głosów polskich. Z liczby 48 mandatów pozyskał 18. W Cieszyńskim zaś 7. Ogółem na listy polskie oddano 69 procent głosów, a na niemieckie 28.

Prasa niemiecka, zaniepokojona przyjazdem Cziczeryna do Warszawy i możliwością porozumienia między Polską a Rosją, usiłuje dowieść, że rząd polski czyni jaknajwiększe przeszkody rządowi Sowieców w przeprowadzeniu traktatu Ryskiego.

Wypadki na Wschodzie, w których czynną rolę grają Sowiety, związane przymierzem z rządem angor-skim, posiadają i dla Polski wielkie znaczenie. O ileby nastąpiło starcie między Sowiecami a Rumunją, stanęłaby przed nami groźna kwestja nie-

sienia pomocy sojuszniczej. Na szczęście ani rumuński, ani jugosłowiański rząd nie zamierzają brać czynnego udziału w konflikcie, a rząd polski dąży do utrzymania pokoju i zażegnania niebezpieczeństwa wojny.

Na życzenie państw pogranicznych, a szczególniej Polski, Rumunja zgodziła się wziąć udział w przedwstępnych naradach w sprawie rozbrojenia, które mają odbyć się w Warszawie bez udziału Rosji.

Ze zgłoszonych 21 list wyborczych państwowych uniważniono dwie, listę Centrum mieszczańskiego № 19 i listę 21 niezależnych socjalistów.

Umowy handlowe pomiędzy Polską a Włochami i Austrią, już przez nasz Sejm ratyfikowane, będą wkrótce ratyfikowane przez Parlamenty austriacki i włoski i niebawem wejdą w życie.

W ciągu bieżącego tygodnia rozpoczną się pertraktacje o umowę handlową z Japonją i Jugosławją. To ostatnie państwo wysłało do nas w tym celu specjalną delegację.

W Warszawie odbył się Zjazd Chrześcijańskiej młodzieży robotniczej.

Do Warszawy przybył komisarz spr. zagranicznych rządu Sowieców Cziczerin i miał audjencję u przedstawicieli rządu oraz u Marszałka Trampczyńskiego.

Konkurs

Instytut socjologiczny w Poznaniu, rozpoczynając badanie ruchu kobiecego w Polsce, ogłasza konkurs na najlepszy „Pamiętnik pracy wyborczej kobiety“ napisany przez nią samą. Nagroda pierwsza 40.000 mk. Nagroda druga 20.000 mk. Pamiętnik musi być dokładnym sprawozdaniem z pracy politycznej autorki w czasie obecných wyborów 1922 r. oraz jej wrażeń, myśli uczuć, radości, zawodów, z tą pracą złączonych.—Należy także dokładnie opisać zebrania i wiece kobiet, scharakteryzować poszczególne osobistości, wyróżniające się w sposób dodatni lub ujemny. Przytem konieczne dodana być musi szczegółowa historia okoliczności i wewnętrznych przeżyć, które popchnęły autorkę do działalności politycznej. (O styl i ortografię nie chodzi). Aby uniemożliwić uzyskanie materiału dla innych celów prócz naukowych nazwiska osób i miejscowości mogą być zmyślone. Tak samo nazwisko autorki. Własne nazwisko i adres należy tylko dołączyć w zapieczętowanej kopercie do wiadomości Instytutu, który poręcza zupełną dyskrecję. Na kopercie napisać trzeba jakiegokolwiek godło (wyraz lub zdanie) i to samo godło powtórzyć na rękopisie pamiętnika. Rękopisy poleczone muszą być nadesłane do 1 stycznia 1923 r. Wszystkie rękopisy pozostaną własnością Instytutu. Konkurs będzie rozstrzygnięty i nagrody wypłacone przed 1 lipcem 1923 r. W razie, gdyby żaden z nadesłanych pamiętników nie zasługiwał na pierwszą nagrodę, Instytut zastrzega sobie prawo rozdzielania nagrody pomiędzy kilka osób. Rękopis nagrodzony może być drukowany na życzenie autorki której przypada hononarium.

ZAŚLUBINY.

W d. 30 września r. b. o g. 5 i pół p. p. w kościele Zbawiciela w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński między panną Anielą Wąsowską, artystką malarką, współpracowniczką naszego pisma, a prof. Bolesławem Lebidzińskim.

Nowożeńcom przesyłamy serdeczne „Szczęść Boże“!
Redakcja.

Treść № 41.

Mniejszości narodowe — m. b. Prato—przekład z włoskiego — Firlej Bielańskiej. Służba domowa — C. Walewska. Gabryela i Entuzjastki — Minkowska. Gwiazdy i dolary — Szpyrkówna. Księga umarłych — W. Miłaszewska. Z działalności Koła Polek. Sprawy kobiece. Z Polski i ze Świata. Konkurs. Dodatek mój i dodatek powieściowy „Rozbitki“. R. Tagore, (przekład Buchholtzowej)



KAŻDA FARBA
NISZCZY WŁOSY
NALEŻY WIĘC UŻYWAĆ
DO FARBOWANIA
WŁOSÓW TYLKO

NIESZKODLIWY
PŁYN — „ONDINE”

B. WASILEWSKI I S^{KA}
SP. Z OGR. ODPOW.

WARSZAWA, KROLEWSKA 3. Tel. 153-83.

Żądać we wszystkich pierwszorzędnych Zakładach
fryzjerskich, Składach aptecznych i Perfumerjach.

FABRYKA CZEKOLADY
G. G. LARDELLI

UL. POLNA № 28.

CENTRALNA HURTOWNIA KOŁA POLEK

NOWY ŚWIAT Nr 72. ———— Tel. 179-29 i 140-61

DZIAŁY BŁAWATNY I GALANTERYJNY OBFICIE ZAOPATRZONE. W DZIALE SPOŻYWCZYM NA SKŁADZIE: SOL, MAKA, CUKIER, SMALEC, SŁONINA, MASŁO, JAJA, KAWA, HERBATA, KASZA W RÓŻNYCH GATUNKACH i t. d.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA DLA INSTYTUCJI—WSPÓŁDZIELNI I POSZCZEGÓLNYCH OSÓB CYWILNYCH I WOJSKOWYCH.

SKLEPY DETALICZNE:

Wspólna 35, Hoża 37, Nowogrodzka 31, Krzywe Koło 6, Senatorska 17 i Złota 2.

TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH KOŁA POLEK

PRZYJMUJE DO ROBOTY: KSIĄŻKI, BROSZURY, BLANKIETY,

TABELE, PLAKATY, ODEZWY i t. p.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I TANIE.

TELEFON 244-18.

NAJLEPIEJ ODTŁUSZCZAJĄ MLEKO I SĄ NAJMOCNIEJSZE FIŃSKIE WIRÓWKI

LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI

MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH

Warszawa, Krak.-Przedmieście 6.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie ———— Mk. 1500.—

z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 5000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 400.—

Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Pałac Staszycy (od ul. Kopernika) ———— Telefon 140-61.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klische na koszt klienta.

OGŁOSZENIA

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO

DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”, Długa 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.

Wydawca: „KOŁO POLEK”.

Redaktor: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska).

Tow. Zakładów Graficznych KOŁA POLEK Nowy-Świat 8.